



Adiós, wyjeżdżam do Hiszpanii!

Rozmowy z Polakami
o codzienności w kraju słońca i fiesty



Kamila Sołtysik-Matłosz
Autorka bloga *Hiszpania w jedną stronę*

Adiós, wyjeżdżam do Hiszpanii!

*Rozmowy z Polakami o codzienności
w kraju słońca i fiesty*

Spis Treści

Wszystko zaczyna się od marzeń...	7
...lecz życie pisze własne scenariusze	10
Czy da się przygotować na niespodziewane?	11
Kilka słów od autorki.	13
Ankieta prawdę Ci powie.	15
Dlaczego Hiszpania? Rozmowy z Polakami na emigracji	45
Ewa z Alicante	47
Agnieszka z Orihuela Costa	69
Bartek z Alicante	89
Sandra z Oviedo.	109
Zosia z Lanzarote	125
Patrycja z Majorki.	149
Agnieszka z Santa Pola	169
Kasia z Santa Pola	187
Karolina z La Palmy.	209
Edyta z Galicji.	231
Anita z Alicante	251
Joanna z Teneryfy	269
Sebastian z Alicante	291
Agata z Gran Canarii	313
Karolina z Barcelony	331
Olga z Madrytu	365
Kinga z Sewilli	399
Scholastyka z Algorfa	431
Marta z Asturii	451
Ania z Alicante	469
Monika & Bartek z Torrevieja	509
Zakończenie i podziękowania.	537

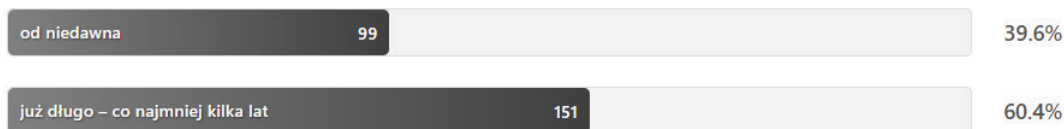
Ankieta prawdę Ci powie

Przedstawiam Wam wyniki dwóch ankiet przeprowadzonych w 2025 roku wśród użytkowników mediów społecznościowych. Jedna z ankiet dotyczy planów związanych z wyjazdem do Hiszpanii na stałe, natomiast druga przedstawia odpowiedzi Polaków, którzy w Hiszpanii już mieszkają.

Jaki jest punkt widzenia osób planujących wyjazd do Hiszpanii na stałe?

W ankiecie wzięło udział 251 osób.

1. Od jak dawna myślisz o przeprowadzce do Hiszpanii?



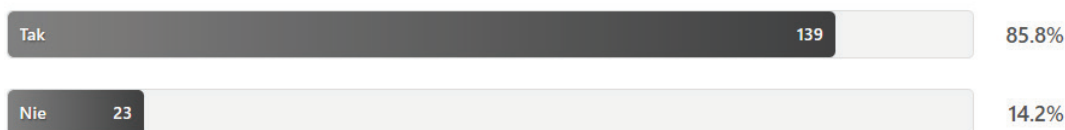
2. Twoje plany przeprowadzkowe:



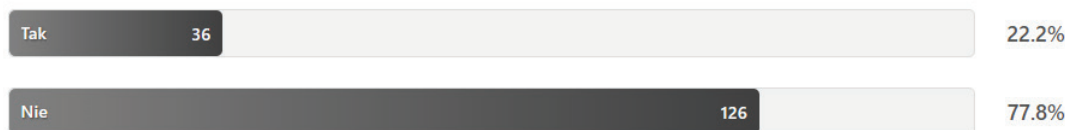
Jak odpowiedzieli ci, którzy mieszkają już w kraju słońca i fiesty?

W ankiecie wzięły udział 162 osoby.

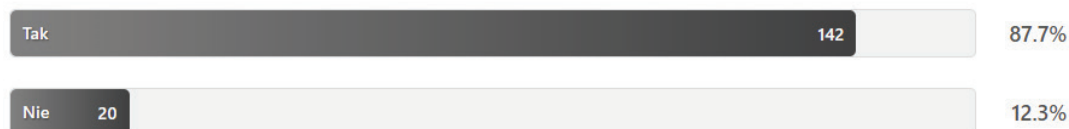
1. Czy czujesz się w Hiszpanii jak w domu?



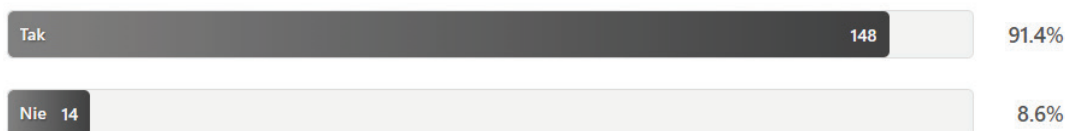
2. Czy wróciłbyś/wróciłabyś do Polski na stałe?



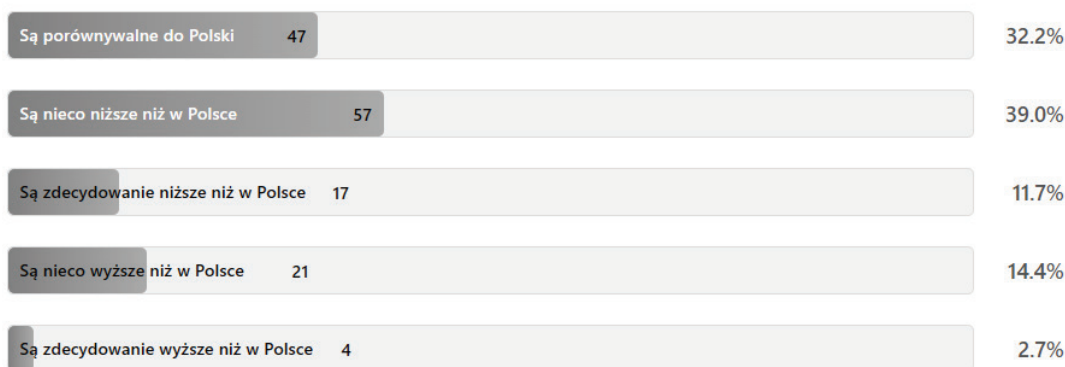
3. Czy podjąłbyś/podjęłabyś decyzję o przeprowadzce do Hiszpanii ponownie?



4. Czy Hiszpanie są pozytywnie nastawieni do Polaków?



27. Jak oceniasz koszty życia w Hiszpanii na podstawie osobistych doświadczeń?



28. Wolisz kuchnię:



29. Jak oceniasz poziom usług w Hiszpanii?



Ewa z Alicante

Ewę poznałam dwa lata temu i od tego czasu nasze drogi czasem się krzyżują, co mnie bardzo cieszy. Jestem ciekawa, jak to się stało, że zamieszkała właśnie na Costa Blanca, bo nigdy jej o to nie pytałam.

Zacieram ręce, bo wiem, że Ewa mieszka tu długo, więc pewnie będzie mi w stanie opowiedzieć trochę o „dawnej Hiszpanii”. O tym, jak to było, zanim Polacy tłumnie ruszyli do Alicante, a już na pewno zanim zaczęli masowo się tu osiedlać.

Ewa jest dobrą obserwatorką i kiedy zaczyna opowiadać to zdaję sobie sprawę, jak wiele widziała i jak wiele tu przeżyła. Starczyłoby chyba na kilka biografii, a przynajmniej na jedną konkretną powieść przygodową. Jej druga połówka, Marcos, jest Hiszpanem, choć myślę, że i jej samej do Hiszpanki daleko nie jest.

Jest akurat koniec lipca i pokonuję zaledwie kilka – może kilkanaście kilometrów samochodem, by spotkać się z Ewą w jej domu. Dla mnie takie miejsca to bajka: niby blisko miasta, a jednak dostatecznie daleko, by słyszeć naturę zamiast ruchliwych ulic.

PS Ewa, tak jak ja, jest straszną kociarą. Przy okazji naszła mnie zabawna myśl, że gdyby Hiszpania była zwierzęciem, to na pewno byłaby kotem. Ma swój świat, nie jest ułożona i właśnie za to się ją kocha.

Opowiedz o sobie: jak znalazłaś się w Hiszpanii, w jakich okolicznościach?

Przyjechałam do Hiszpanii w roku 2000 i w sumie znalazłam się tu zupełnie przez przypadek. Moja historia jest bardzo prywatna, bardzo personalna – w każdym razie miałam przyjechać na pół roku, by zarobić pieniądze na pewną rzecz w Polsce. Pieniądze zarobiłam, cała sprawa nie wyszła, ale ponieważ był to rok 2000, który w Polsce był naprawdę ciężkim rokiem, jeśli chodzi o pracę, to postanowiłam zostać. Bo tutaj byłam niezależna...

Fakt: nie było to jakieś życie na wysokim poziomie, nie zarabiałam nie wiadomo jakich pieniędzy, ale było mnie stać na to, żeby wynająć mieszkanie, ubrać się, zjeść i raz do roku pojechać do Polski.

Pierwsze lata upływały mi na zasadzie „żeby przeżyć”. Potem zaczęłam

sobie troszkę lepiej radzić. I powiem tak: w Hiszpanii zawsze była praca, jest praca i będzie praca. Jeśli tylko ktoś chce pracować. Ja pracowałam na początku w fabryce butów, a gdy ona miała przestój od czasu do czasu, wtedy szłam na karczochy – na taki magazyn z karczochami – a do tego dorabiałam sobie w restauracjach lub w kawiarniach.

Gdy tutaj przyjechałam, to byłam nowością, bo nie było wtedy obcokrajowców. Wogóle nie było obcokrajowców. Tak więc sam fakt, że blondynka to było coś innego, coś nowego...

Byłaś w centrum zainteresowania.

Dokładnie – przy czym kawiarnie lubiły to wykorzystywać. Zarabiałam w nich naprawdę bardzo dobre pieniądze, bo mówimy o czasach sprzed dwudziestu pięciu lat, a ja za popołudnie (albo jeżeli to było jakieś święto to pracowałam od 22.00 do 3.00 nad ranem) zarabiałam 150 € za dzień.

Nieźle, a to przecież były inne czasy.

Tak, ceny były zupełnie inne. Jak tu przyjechałam, walutą była jeszcze peseta.

No fakt. Hmm... a kiedy nastąpiła zmiana?

Właśnie około 2000 roku. Nie... w 2002. Ja tu przyjechałam w 2000 roku w sierpniu, ale w 2001 zaczęła się już zmiana z pesety na euro, które zastąpiło ją w 2002. Zarobki może nie były jakieś ogromne, ale ceny były zupełnie inne. W ogóle Hiszpania sprzed dwudziestu pięciu lat to nie jest ta Hiszpania.

A to jak się zmieniała? Takie najważniejsze rzeczy dla Ciebie – z Twojego punktu widzenia.

Dla mnie takie najbardziej widoczne jest to, że Hiszpania była kiedyś krajem palaczy, a teraz to wygląda zupełnie inaczej. Ja nadal palę, ale dawniej paliło się dosłownie wszędzie: na CPN-ach czy u fryzjera... To było dla mnie bardzo szokujące, nawet pomimo tego, że ja sama palę, bo wchodziłaś do fryzjera i zastawałaś chmurę dymu – kobitki paliły i piły kawę.

Albo dajmy na to w sklepach mięsnych. Jak wyglądały sklepy mięsne? Wchodziło się do mięsnego i za ladą nie było nic, dlatego, że wisały po prostu całe kawały mięsa. W mięsnym stały stoliki, krzesła, a sprzedawca oferował wszystkim piwo, Coca-Colę, kawkę – na co kto miał ochotę. Jak

To jest prawda. Mamy trochę inną mentalność, choć nie chodzi o to, by krytykować Polaków.

No tak, ale my też tak mamy i coraz mniej się z Polakami widzimy. Bo nawet czasowo jest ciężko. Itak naprawdę, gdybyś otaczała się wyłącznie Polakami, to nie poznasz tego kraju. Tej kultury. *Afiesty* co piątek to standard, do tego wco drugim tygodniu przypada jakieś święto. Zawsze coś się dzieje. **No to jest po prostu super, że Hiszpanie potrafią cieszyć się takimi rzeczami. A we *fiestach* bierzecie udział?**

Co roku jedziemy zobaczyć *Hogueras* oraz nasze ulubione procesje wielkanoce. Chodzi ocałą tę otoczkę i atmosferę. Fajne jest również to, że policja zachowuje się tutaj inaczej. Jestem na wózku to nawet, gdy jest spory tłum, policja każe się przesunąć, bym mógł wszystko widzieć. Albo jak stoję tam, gdzie się nie powinno stać, to też ten policjant tylko pomoże.

To do tego są domyślni.

Tak. A ja nie lubiłem w Polsce jakichś dużych imprez, a tutaj jest inaczej, bo czuję się bezpiecznie. Tu nawet, gdy ktoś pije piwo przez cały dzień, to on nie jest pijany: ja do dzisiaj nie wiem, jak to działa [śmiech].

A to jest fakt [śmiech]. Wiesz, że masz rację? Tylko gdybyś mi o tym nie wspomniał, to bym tego nie wyłapała.

No ja nie widziałem pijanego Hiszpana. Agdyby się nawet zataczał, to on jest dalej sympatyczny, miły, podejdzie się przywitać i to jest całe ryzyko, które cię z jego strony czeka.

Ja często pytam rozmówców, czy czują się bezpiecznie.

Ja tak.

To dobrze, jakkolwiek w Alicante są podobno jakieś mniej przyjazne strefy.

No to, jak wiem, to tam nie chodzę. A ogólnie atmosfera w mieście jest super. Mojemu opiekunowi zależało nawet, żebyśmy poznali nocne życie, więc poszliśmy kiedyś na dyskotekę do naprawdę dużych klubów. I to jest niesamowite, jak tutaj zachowują się ludzie. Chcą stawiać colę czy drinka i można się poczuć po prostu normalnie, a nie że *ooo, przyszła atrakcja turystyczna* i wszyscy się będą patrzeć. W Polsce pewnie by tak było. Może teraz już nie, ale kiedyś było dziwne, gdy na przykład pojawiał się ktoś na wózku.

Ja w Polsce nie chodziłem nigdy na dyskoteki dostosowane do swojego

wieku, tylko zawsze do miejsc 40+. Mi tam było dobrze, ja tam się czułem bezpiecznie, wytańczyć też się wytańczyłem, a przynajmniej nie byłem skazany na te dziwne spojrzenia. A tutaj nie mam tego rodzaju obaw. Jak wchodzisz do klubu to jeszcze cię przepuszczą. Mi jest dobrze wśród młodych Hiszpanów.

A czy czujesz się w pełni zadomowiony w Hiszpanii? A może masz dwie ojczyzny?

Szczerze mówiąc ja bardzo lubię Hiszpanię. Znam oczywiście również minusy tego kraju, bo jakby Hiszpania nie jest tak cudowna, jak się wydaje na początku, ale w tej chwili czuję, że to jest mój dom.

Nawet jak rodzice muszą jechać do Polski, to robię wszystko, żeby nie musieć jechać z nimi. Ale to też głównie przez pogodę, bo ja to bym mógł jechać do Polski na trzy dni na wakacje: żeby sobie poodwiedzać swoje miejsca w Poznaniu. Ale po ostatnim wyjeździe, gdzie musiałem jechać do Poznania, bo odbieraliśmy dla mnie samochód, to już się skutecznie wyleczyłem z wyjazdów do Polski – przez to, ile trwała później naprawa mojego ciała.

Bo jak masz być kilka dni, a potem długo to odchorowywać...

Tak – to wolę, jak babcia tu przyjedzie raz w roku póki może, żeby spędzić ze mną czas. Poza tym tutaj jest jej łatwiej cokolwiek zrobić. Także wolę, aby ważne dla mnie osoby przyjeżdżały tutaj.

Hmm... a co Cię irytuje najbardziej w Hiszpanii?

To, że coś, co powinno trwać jeden lub dwa dni, to trwa dwa tygodnie. **Najbardziej popularna odpowiedź, ale chyba najbardziej prawdziwa.**

Tak, bo to jest irytujące... Aczasami trzeba z Hiszpanami rozmawiać – jak to powiedzieć – łopatologicznie. Hiszpanie się mało rzeczy domyślają. Biorąc pod uwagę całe życie i patrząc z szerokiej perspektywy, to są błahostki, no ale jest to irytujące.

Prawda jest taka, że w Polsce nabawiłem się silnej traumy, jeśli chodzi o różne komisje lekarskie czy tego typu sprawy. Tutaj z kolei wszyscy są mili, uśmiechnięci i nawet, jak to są ciężkie rzeczy, to są one przeprowadzane w bardzo w miły sposób. I to jest super – uwielbiam to w Hiszpanii.

Po przeprowadzce do innego kraju lądujesz właściwie jako nikt w jakimś obcym mieście, trudno więc zostać zaakceptowanym. Początki bywały różne. Pamiętam kelnerów w jakichś knajpkach, którzy słysząc nasz angielski, odpowiadali nam z pewną niechęcią. Tak: zdarzało się to, pomimo tego, że Hiszpania jest bardzo otwarta i bardzo uśmiechnięta. Oprócz tych sytuacji naprawdę przyjemnych, bo trzeba podkreślać, że Hiszpanie są bardzo otwarci oraz bardzo serdeczni, zdarzały się mniej przyjemne sytuacje, gdzie czuliśmy, że jesteśmy tylko *skądś tam*. Że nie jesteśmy stąd.

Dziś już tego nie doświadczamy. Dziś jest naprawdę w porządku. Dziś wiemy, że do Polski nie wrócimy: na pewno nie w najbliższych latach. My w ogóle tego nie planujemy. Być może nasz syn, gdy będzie dorosły zapragnie...? Tam oczywiście czeka na niego dom i w razie czego ma gdzie wracać, natomiast my z mężem już o powrocie nie myślimy.

Tak bardzo zakochaliśmy się nie tylko w słońcu i w morzu, ale i w tej serdeczności, w tych uśmiechach dookoła, w tym, że wszystko jest tu wolne, że ludzie żyją inaczej, że nie ma pośpiechu, że nie ma napinki na to, że coś musisz mieć. Kochamy bardzo to, że w zwykłych ulicznych kawiarniach lub barach kawę czy piwko pije prawnik, sędzia ze zwykłym sprzedawcą bądź kierowcą autobusu. Tu nikt nie zwraca uwagi na klasę społeczną. Tu każdy każdego po prostu lubi i szanuje.

To jest przepiękne. To jest coś, co różni tę przestrzeń hiszpańską od polskiej, a już na pewno od tej warszawskiej, bo jesteśmy z Warszawy. W Warszawie niestety tak się nie dzieje. Jest duży dystans.

Ponadto my byliśmy już zmęczeni tą Warszawą, gdzie ludzie nie są tak serdeczni. I ciągle ten pośpiech... Do dziś mamy takie odczucie, że kiedy wracamy do Warszawy, to sami wpędzamy się w ten pośpiech i w tę goniwę. Wszystko musi być *na już*, zawsze wypada mieć, wypada być. Tutaj w Hiszpanii niczego nie wypada. Jak chcesz mieć, to masz, jak chcesz być, to jesteś, ajak cię nie ma, to też nie ma sprawy. Nikt cię z tego nie rozliczy, wszystko jest na luzie i właściwie za to najbardziej kochamy Hiszpanię. Że pokazała nam, jak to jest żyć w trybie *slow life* – i pokochaliśmy go na maksa... Dziś jest więc inaczej, nie żyjemy już pracą, tylko pracujemy, żeby żyć. A to jest przeogromna PRZEOGROMNA różnica.

Zwróćmy uwagę, że Grecja również ma kuchnię śródziemnomorską, ale jest ona dużo zdrowsza niż hiszpańska. Hiszpańska ma wszędzie dorzucaną panierę, olej, ser... Cukru jest wszędzie mnóstwo, nawet to ich *café bombón*... No wszędzie ten cukier. Agdy chcesz zjeść w Santa Poli śniadanie, to niczego innego niż *tostada* nie uświadczysz. Niczego.

No tak: znów pieczywo. A skoro jesteśmy przy życiowych tematach, to chciałam zasięgnąć Twojej opinii na temat infrastruktury osiedlowej. Czy osiedla hiszpańskie przypominają osiedla polskie?

Nie – zupełnie nie. Akurat tutaj u nas na wybrzeżu, ponieważ jest ponad 300 dni słonecznych w roku, to prawie na każdym osiedlu jest basen – i to uwielbiam. Nie tylko zresztą basen, choć to zależy od osiedla, ale zwykle sporo jest infrastruktury sportowej. Ja mam osiedle z domami i mamy siłownię, trzy boiska oraz cztery baseny, więc u mnie naprawdę jest ekstra. W dodatku ogrody są zadbane, ogrodnicy przychodzą codziennie, także naprawdę fajnie.

Ina każdym osiedlu jest miejsce do jakichś aktywności. Generalnie dbają o to, żeby dzieciaki miały co robić i żeby nie przesiadywały w domach przy telewizorach i przy playstation. Oczywiście w ścisłym centrum miast są zwyczajne bloki, tak jak i w polskim mieście, gdzie na osiedlach nie ma nic. Ale jeśli pytasz o osiedla w okolicach wybrzeża, to infrastruktura jest naprawdę atrakcyjna.

I tutejsze osiedla często otoczone są murem, prawda?

Tak.

To jest według Ciebie plus czy minus?

U mnie to jest właściwie murek, a nie mur. I zawsze są otwarte furtki. Ale czy ja wiem? Nie mam zdania na ten temat, czy to jest plus czy to jest minus, bo nie sądzę, by to był mur przez który niczego nie widać. Mimo wszystko Hiszpanie się nie kryją, więc raczej jak jest mur, to nie po to, żeby się zasłonić przed światem. Zwróćmy przecież uwagę, że oni często nie mają firanek w oknach. Polak się zasłania firankami prawie zawsze, żeby nic nie było widać, a tutaj oni mają bardzo często tylko rolety. Zatem jak rolety są podniesione, to widać wszystko, co się dzieje w domu. Nie kryją się z tym, nie wstydzą się, nikt nikomu do okien też nie zagląda. I ja to lubię.

Ostatnia sprawa, którą chciałam z Tobą poruszyć to karaluchy. Mało wdzięczny temat, ale czy faktycznie są?

Są, oj!!! są. To jest bardzo duży problem i naprawdę mam na tym polu spore doświadczenie. Mieszkam w końcu w domu przy samym morzu, a one idą po prostu z plaży. Wepchną się każdą dziurą.

Gdyby nie to, że mamy profesjonalną dezynsekcję domu i wszędzie poprzyklejane trutki, to podejrzewam, że znajdowałibyśmy po kilkanaście karaluchów dziennie. Naszym rekordem jest 60 jednego dnia, ale to dlatego, że 12 wpadło z powodu burzy (bo one uciekają przed deszczem) i mój mąż wysikał dom specjalnym środkiem. Jak wylazły spod szafek, to ja mówię: *Wychodzę, wracam za trzy godziny, a Wy je powybijajcie.*

Także są i każdego dnia znajduję jakiegoś schodząc rano na dół. Są tylko na dole, bo na piętra nam nie wchodzi. Codziennie jakiegoś martwego znajduję. Trutki są na szczęście bardzo skuteczne, naprawdę są teraz świetne produkty, więc jeżeli solidnie tego używasz, to chociaż karaluchy wchodzi, to za pół godziny już zdychają.

Ale spotykasz je głównie w sezonie czy przez cały rok?

Tylko latem. No ojej, czasem może coś się zimą zaplącze, ale to jest na zasadzie jeden na miesiąc. Natomiast teraz, jak jest tak gorąco, to jest dramat. DRAMAT. Jak mieszkałam jeszcze w Alicante na czwartym piętrze, to i tak się pojawiały, bo rurami wylażyły.

Na początku krzyczałam do sąsiada, wybiegałam z tego mieszkania i myślałam, że dostanę palpacji serca... No a dzisiaj przywykam już do tego. To znaczy nie da się przywyknąć do karalucha, ale już jest okej. Jak wiem, że mój mąż jest akurat w Polsce i mi nie pomoże, to się już nie drę, tylko sama zabiję tego karalucha.

No bo my, Polacy rodzimy się z ciągłą potrzebą czegoś więcej, nie tylko mówię o rzeczach materialnych, ale chcemy doświadczeń, podróży, nowych ludzi, nowego czegokolwiek tak naprawdę... Natomiast Kanaryjczyk nie chce nic. To nie jest odbiorca jakiegokolwiek nowego towaru lub trendu. **Jestem w stanie w to uwierzyć. Ale powiedz, jak to jest z kosztami życia? Bo nieruchomości to jedna sprawa, ale takie codzienne wydatki?**

No wzrastają cały czas. Codziennie. Wiesz, tu jest mało produktów, więc się da wytrzymać, ale widać zmianę. Tyle, że to problem globalny, więc nie dotyczy tylko Kanarów.

Jeśli chodzi o nieruchomości to tutaj nie ma tego problemu, który jest na innych wyspach, że wykupują ludzie z zewnątrz. Że ceny szybują drastycznie w górę, a mieszkańcy nie mają gdzie mieszkać. Ja naprawdę jestem przeciwna sztucznemu turystycznemu światu, który zdominował prawie wszystkie inne wyspy...

No tu jeszcze jest ostoja, na Gran Canarii jest parę miejsc autentycznych, jednak coraz trudniej je znaleźć. Niech przykładem będzie to, że wracając po dziesięciu dniach na Fuerteventurze, gdy siedziałam już w samolocie, dotarło do mnie nagle, że przez cały pobyt nie powiedziałam ani słowa po hiszpańsku. Mówiono do mnie po polsku, po angielsku i po włosku.

No turystyka zmienia cały krajobraz, nie tylko przyrodniczy.

No zmienia wszystko. Na wyspach niby nic przedtem nie było – bo taki argument się zawsze podnosi. Ale to nie o to chodzi. To są te proporcje do cholery: proporcje, które zostały zaburzone na Kanarach totalnie. I to jest sedno sprawy. Zresztą problem nie tylko dotyczy się Kanarów, ale i kontynentu. Na kontynencie tego nie widzę, więc łatwo mi mówić.

Cóż, w wielu miejscach zmiany postępują, czasami widać je gołym okiem. Chciałabym się jednak cofnąć na chwilę do tematu domów, bo na samym początku wspomniałaś o tych *fawelach*. Czy mogłabyś przybliżyć trochę standard nieruchomości na wyspie?

Wiesz co, po wulkanie, który zmiotł ponad trzy tysiące domów, to na La Palmie sytuacja mieszkaniowa jest kiepska. Tym bardziej, że tu nie można budować. Wznosi się co prawda pojedyncze domy, natomiast mamy rezer-

wat biosfery i tak dalej, zatem nie ma terenów budowlanych. No i to jest duże ograniczenie.

A jak Polacy mi jadą przez wyspę to krzyczą: *Boże, jak biednie! Jak wy tu możecie mieszkać?* Ale my mamy małe domki, a są też duże. No i nie jest to standard polskiego domu, bo tu dom ma inną funkcję.

Tak, mam wrażenie, że tego często Polacy nie rozumieją.

No nie rozumieją. *Bo pani nie ma basenu, pani nie ma klimatyzacji!* A ja się kąpię w oceanie i w życiu bym tego nie zamieniła na żaden basen.

Ale niestety największy hotel *ITAKI* na wyspie ma tylko baseny, nie ma natomiast dojścia do oceanu i myślę, że 90% ludzi patrzy na ten ocean, ale się w nim nawet nie wykąpie. I to są wakacje na La Palmie! Bo woda jest zimna [śmiech].

No i te wakacje to najlepiej all inclusive [śmiech]. Oczywiście każdy ma prawo spędzać czas tak jak lubi, ale można być turystą lub podróżować świadomie i doświadczać.

Tak – no wiesz – turysta ma prawo doświadczać i ma prawo odpocząć. Bo bycie tutaj w hotelu all inclusive, jedzenie rzeczy, których – jak ja mówię – myśmy na oczy nie widzieli lub picie wina nie wiadomo skąd, ale na pewno nie lokalnego, to nie jest doświadczenie ani Kanarów, ani niczego. To jest tylko odpoczynek.

W punkt. Sądzę, że powinniśmy jako społeczeństwo dążyć do jakości podróżowania, a nie do jego masowości. A... co mi ciekawego powiesz o lokalnej gastronomii?

Powiem Ci, że nic się przez dwadzieścia lat nie zmieniło. W każdej knajpie to samo. Ja narzekam, że nie ma Hindusa, ale na Fuerteventurze nie masz właśnie kuchni kanaryjskiej, za to masz włoską, polskie pierogi i całą resztę.

Na naszej wyspie prawie nikt nie zaistniał z nową kuchnią. Jest parę miejsc, gdzie się je świetnie, ale zawsze jest to kuchnia kanaryjska, niezmodyfikowana i tradycyjna. Także nie ma tu takiego kulinarnego szaleństwa jak na całym świecie.

Ale lubisz tę kuchnię? Odpowiada Ci?

A czy ja mam wyjście? [śmiech]. Nie no, trochę mnie mierzi... bo czy